

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 602-480.

Bombardują wioski

położone na tyłach wojsk rządowych

MADRYT. Według komunikatu oficjalnego, na froncie środkowym panuje ogień artyleryjski. Samoloty rządowe bombardowały dworzec Sigüenza oraz Castellon de Henares.

Na froncie północnym toczyły się zacięte walki na odcinku Guipuzcoa. Na froncie Burgos artyleria rządowa ostrzeliwała pozycje nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty. Na froncie asturyjskim zbombardowały koszary w Pelayo.

Samoloty powstańcze na froncie baskijskim bombardowały bezbronne wioski położone na tyłach wojsk rządowych. Oficjalnie zaprzeczają wiadomości o zajęciu przez powstańców góry Jata.

Samoloty powstańcze bombardowały i ostrzeliwały z karabinów maszynowych miejscowości położone w okolicy Bilbao, a w szczególności Baracaldo. Liczne bo- by zapa-

lające rzucono na wioskę Galadacano na drodze pomiędzy Amorebieta a Bilbao. Jedna z bomb wpadła do schronu, zabijając 10 osób.

SALAMANKA. Główna kwatera wojsk powstańczych donosi, iż wiadomości o zniszczeniu Amorebieta przez lotnictwo powstańcze nie odpowiadają rzeczywistości.

Miasto zostało podpalone i zniszczone przez separatystów baskijskich i asturyjskich, którzy używali ładunków dynamitowych, wywołując liczne eksplozje.

Według opowiadania zbiegów, niektóre z zabudowań były wysadzone w powietrze wraz z ludźmi, którzy się w nich znajdowali.

WALENCJA. — Były deputowany socjalistyczny Antonio Fernandez Bolanos mianowany został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Pułkownik Vincente Rojo mianowany został szefem sztabu głównego. Dotychczas pełnił on funkcję szefa sztabu armii, operującej na froncie środkowym.

SALAMANKA. — Kwatera główna wojsk powstańczych donosi, że oddziały powstańcze posuwają się ciągle naprzód na froncie baskijskim.

Wczoraj zajęto następujące

miejscowości: Gondramendi, Elordi, Macoa Belago Anora, Maria de Manacabarena, Bideache i inne.

Wzięto do niewoli wielu jeńców oraz zdobyto olbrzymie składy materiału wojennego. Na pozostałych frontach nie było nic godnego uwagi.

General Queipo de Llano w przemówieniu swoim, wygło-

szonym przez radio, zaprzeczył informacjom, podanym w komunikacie wojsk rządowych o sytuacji na frontach, oświadczając, że na poszczególnych odcinkach nie zaszło nic godnego uwagi.

WALENCJA. — Wczoraj wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie nowo-utworzonego gabinetu, które trwało kilkanaście godzin.

Olbrzymi pożar w Poznaniu

Piorun uderzył w zbiornik spirytusu

Katastrofa wczorajszego pożaru w Poznaniu, wywołanego uderzeniem pioruna w zbiornik spirytusowy Spółki Akcyjnej „Akwawit”, dopiero teraz może być oceniona w swych rozmiarach.

Mimo, że tuż obok miejsca

katastrofy wznoszą się dwa wysokie kominy fabryczne, piorun uderzył w zbiornik cylindryczny, zawierający 1.737.847 litrów spirytusu nieoczyszczonego, tak, że objętość jego można przyjąć na bez mała 2 mil. litrów. Spirytus ten był własnością Skarbu Państwa, gdyż spółka „Akwawit” zajmuje się jedynie rektifikacją na rachunek monopolu spirytusowego.

Znajdujący się na zbiorniku piorunochron, mimo że był sprawdzany przed trzema dniami, nie uchronił go przed eksplozją, która nastąpiła ok. godz. 16-tej. W jednej chwili wystrzelił niebieski słup ognia o średnicy przeszło stu metrów. Równocześnie lunęła olbrzymia fontanna płonącego spirytusu na sąsiedni kompleks budynków zakładów graficznych Putiatyckiego. W mgnieniu oka objął trzypiętrową fabrykę od szczytu do fundamentów.

Personel robotniczy, zecerski i urzędniczy w liczbie przeszło 50 osób poczał w panicznej ucieczce wyskakiwać z okien i przedzierać się z głośnym wołaniem o ratunek przez buchające ogniem strugi spirytusu, zalewając z niesłychaną szybkością ogród i dziedzińiec fabryczny, i zamieniając ulicę północną w rwącą rzekę szalejącego żywiołu. Dantejskie sceny poczęły się rozgrywać przy wysokim płocie z druta kolczastego, zagradzającym ulicę północną w rwącą rzekę szalejącego żywiołu. Dantejskie sceny poczęły się rozgrywać przy wysokim płocie z druta kolczastego, zagradzającym ulicę północną w rwącą rzekę szalejącego żywiołu. Tylko cudem obyło się przy tej niebezpiecznej przeprawie bez ofiar ludzkich, pomijając lekkie obrażenia czterech osób.

W międzyczasie pożar objął garaż i samochód Putiatyckiego, domek składający się z dwóch mieszkań, zajmowanych przez rodziny komisarzy akcyjnych i monopolu Koźlickiego Michalskiego, oraz warsztaty ślusarskie i stolarskie spółki

„Akwawit”, w których pracownicy i mieszkańcy również jakby cudem uniknęli śmierci, ratując się ucieczką w kierunku ulicy Bóźnicznej. Łżejsze obrażenia odniosły jedynie trzy osoby, które zostały przez pogotowie ratunkowe opatrzone na miejscu i odwiezione do szpitala. Przybyłym na ratunek wszystkim oddziałom straży pożarnej, którym pośpieszyli z pomocą saperzy i liczni ochotnicy z pośród publiczności, przedstawił się groza przez mój obraz. Pękające beczki ze spirytusem dokoła płonącego nieprzerwanie olbrzymim słupem zbiornika, toczyły się po ziemi podzrucane wybuchami i wylewały dokoła płonące strumienie. Z palących się beczek i ze zbiornika strzelały fontanny ognia. Dwupiętrowy gmach zakładów graficznych Putiatyckiego gorzał jak olbrzymia pochodnia, buchając z dachu i wszystkich okien płomieniami nieczystym żarem i kłębam czarnego dymu.

Szyny bocznic kolejowej powyginały się pod wpływem gorąca w węzowe skręty. W ogródku znajdującym się za warsztatami „Akwawitu” utworzyło się jezioro płonącego spirytusu. Zajęły się również przyzmy miały węglowego, usypane wzdłuż bocznic kolejowych. Rozszalały żywioł groził lada chwila przetruceniem płomieni na dalsze zbiorniki, mieszczące ogółem 5 i pół miliona litrów spirytusu. Niebezpieczeństwo zagroziło kościółowi św. Wojciecha, klinice prof. Borowieckiego oraz zabudowaniom rzeźni miejskiej, dokąd party rzeki płonącego spirytusu. W ostatniej chwili zdolane tutaj uratować bydlę rzeźne, szalejące z przestraszenia. Saperzy mądrze sprawnie przystąpili do kopania rowów i zasypywania ziemią mniejszych osrodków ognia.

„Kochliwa trucicielka” przed sądem



Na zdjęciu oskarżona Smykowska (po środku), z lewej adwokat Wąsowicz, z prawej adw. Tomaszewski.

Przed Sądem Okręgowym we Włocławku toczy się sensacyjny proces trucicielski, przypominający sprawę Grzeszolskiego. Ławę oskarżonych zajmuje Helena Smykowska, kochliwa małżonka właściciela jednego z zakładów szewskich we Włocławku przy ulicy Chmielnej 22, oskarżona o zatrucie męża swego Szczepana.

Licząca obecnie lat 39 Helena Smykowska odznaczała się zawsze niezwykle wybujałym temperamentem, mimo tego, że uchodziła za kobietę nieprzeciętnie po prostu brzydką. Po całej serii romansów i ucieczek męża, który jako czło-

wiek niezwykle spokojny i dobry za każdym razem jej przebaczał, zdołała ostatecznie usidłać jednego z czeladników mebla, młodego chłopaka, Władysława Wańkowskiego.

Miłość jej do czeladnika przeradzała się coraz bardziej w uczucie upiornej zazdrości. Wielokrotne próby ze strony Wańkowskiego wyzbycia się starszawej przyjaźni palily na panewce, bo doszło nawet do tego, że zazdrośna majstrowa oblała go kwasem solnym, gdy oświadczył jej o swych projektach wstąpienia w związku małżeńskie z inną kobietą.

Na tle tych przykrych sprawek Smykowskiej w bardzo

tajemniczych okolicznościach nastąpiła śmierć jej męża.

Rodzina podejrzewając Smykowską o zatrucie zażądała sekcji zwłok.

Tu dopiero wyszły na jaw szczegóły rewelacyjne. Smykowska otruty został silnie działającą trucizną, mianowicie chlorkiem baru.

Teraz już cały szereg poszlak, między innymi i to, że trucicielka starała się opłacić milczenie rodziny pieniędzmi, przemawiać zaczęło za tym, że kochliwa majstrowa dopuściła się zbrodni trucicielskiej, aby w ten sposób zdobyć sobie prawo poślubienia kochanka-czeladnika, Wańkowskiego.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Z polecenia partii do prowokatorki Zaborowskiej, która zaproponowała zamordowanie Grüna, udał się jeden z bojowców, Pylek. Zaborowska ze skruchą opowiedziała o swych przeżyciach i zaproponowała, że podejmie się za pośrednictwem Lutka, podkomisarza i zastępcy Grüna, wyostać go z gmachu ochrony. Lutek bowiem nienawidził Grüna i chętnie utopiłby go w tyżce wody.

Pylek rozmawiał długo z Zaborowską, która wciąż na nowo powtarzała swoją propozycję:

Lutek ma do niej bezwzględne zaufanie. Lutek zrobi wszystko. Gotów jest dopomóc jej w zglądzeniu Grüna.

Mówiła o tym z taką pewnością w głosie, że przekonała Pylka, iż można przy pomocy Lutka zamordować Grüna.

Następnego dnia jeszcze zdał Pylek partii dokładne sprawozdanie ze swej rozmowy z Zaborowską i powiedział:

— Sądzę, że jej skrucha jest szczerą, że naprawdę żałuje tego, co uczyniła. Myślę, że należy zgodzić się na jej propozycję, dać jej możliwość zglądzenia Grüna...

Ale większość komitetu partyjnego nie podzielała opinii Pylka. Sądziła, że należy jeszcze wypróbować, czy jest naprawdę uczciwa w swych zamiarach. Tymczasem powinien z nią spotykać się tylko sam Pylek. Jeśli mają wpaść, to niech już tylko on padnie ofiarą tego planu...

Sprawa Zaborowskiej była długo komentowana. Jedni sądzą, że Zaborowską specjalnie przysłano, by dowiedzieć się o zamiarach wydziału bojowego.

— Być może — mówili niektórzy — sam Grün przysłał Zaborowską i polecił jej w ten sposób wybadać, czy naprawdę zamierzamy go zglądzić...

Jednakowoż nie zerwano z nią stosunków. Pylek nadal komunikował się z nią, by zaobserwować, jak się ta historia skończy.

W małej knajpie na ulicy Dobrej, siedzieli dwóch złączonych podłością wspólnej zdrady: Michalina Zaborowska i Lutek.

Zaborowska mówiła w uniesieniu. Wzrok jej pałał, mówiła szybko i z przekonaniem:

— Lutek, czy mam ci opowiadać, co to za bestia z tego Grüna? Jest to skorpion, który wsysa się w krew ludzką i wypija z młodych ludzi wszystkie ich soki życiowe... Co ze mnie uczynił, od czasu gdy się dostałam w jego łapy? Czy jestem ta sama, którą znałeś ongi, przed laty? A jak ty teraz wyglądasz? Daliśmy się nabrać i teraz dajemy się nabierać przez tego drania... Jakież to życie zresztą mamy... Ani zadowolenia... Tylko całymi dniami drżymy przed kulą naszych własnych towarzyszy... Chyba nie zapominasz o tym, że jesteśmy również Polakami...

— Grün także drży, tak samo, jak i my — odrzekł na to Lutek.

— Tak, Grün drży, to niech sobie drży dalej, ale on jest draniem... Jest przecież bogaty, ma forsy jak lodu. Sam opowiadał mi nie tak dawno, jak oszukał przy jakiejś tam sprawie... Powiadam ci Lutek, jak twoja rodzona siostra mówi ci szczerze i otwarcie: zerwij raz wreszcie z tą bestią, zerwij i skończ z takim życiem. To nie życie, to piekło. Powinniśmy zacząć nowe życie, uczciwe...

— A Grün co na to?

— Właśnie o to chodzi, że trzeba się przede wszystkim pozbyć tego drania. Po śmierci Grüna

przyjdzie nasze wyzwolenie.

— Ale Boże! — Lutek był bardzo zdenerwowany tą rozmową. — Chcesz, żebym utracił Grüna? Czy jesteś przy zdrowych zmysłach? W jaki sposób? Przecież za to samo pójdę na szubienicę...

— Nie powiedziałam wcale, że ty powinieneś pójść na szubienicę, ani że ty masz wykonać wyrok śmierci na Grüna — szepnęła w odpowiedzi Zaborowska. Zamiast ciebie, wykonają to inni...

— Inni? A któż są ci inni?

— Wydział bojowy — zupełnie szepłem powiedziała Zaborowska.

— Co? Partia?

— No, tak, Partia!... Chcą go już od dawna sprzątnąć, ale ten pies nie wyłazi ze swej budy...

— Michalina... Ty... — bał się jak gdyby zakończyć zdanie.

— Tak — odpowiedziała zupełnie spokojnie — zgłosiłam się z powrotem do wydziału bojowego.

— Ty? W jaki sposób? — szeroko otworzył oczy.

— Nie pytaj o szczegóły... Nie powiem... Byłby już od dawna na tym samym świecie, gdyby ukazał się na światło dzienne, ale wiem, co mu grozi, gdyby tylko wysadził głowę...

— A więc, czego chcesz ode mnie?... — zdenerwowanym głosem pytał Lutek.

— Czy ty nie życzysz Grünowi, żeby go szlag trafił? Odpowiedz!

— Powiedziałem ci już od dawna, że gdybym wiedział, jak Grün tonie, pchnąłbym go nogą na dno... Ale boję się znów wtrącać w sprawy partii. To znów niebezpieczne...

— Nie chcę, żebyś widział się z kimś z partii. Nie żądam, żebyś zgładził własnoręcznie Grüna... Masz zadanie bardzo proste i mało ryzykowne... Zaproponuj mi wieczorem spacerek gdzieś nad Wisłą, albo w Alejach... Bojowcy będą go tam oczekiwać i zabiją... Nikt nie będzie podejrzewał, żeś ty to brobil, przeciwnie, wszyscy będą przypuszczać, żeś cudem ocalał... Chodzi więc tylko o to, by ten pies wyszedł z nory, a nikt nie może go stamtąd wyostać z taką łatwością, jak właśnie ty...

— Ale zrozum... Iwanow może się polapać. To sprytna bestia...

— W najgorszym wypadku dadzą ci możliwość ucieczki za granicę...

— Oni mi pomogą uciec? Żartujesz... Jesteś naiwna... Nie wiem, czy przy okazji pozbycia się Grüna nie wpakują i mnie do głowy kulki...

— O, nie, mylisz się... Mogę cię zapewnić, że jeśli ułatwisz zabójstwo Grüna, partia gotowa jest wybaczyć twoje czyny. Nie będziesz się już potrzebował obawiać zemsty partii.

Lutek wahał się długi czas, nie mogąc zdecydować się. Z jednej strony pragnął bardzo, by Grün padł od kuli bojowców, ale obawiał wtrącać się do tej sprawy.

Rozmowa ich trwała jeszcze bardzo długo, aż w końcu Lutek przyjął projekt Zaborowskiej.

— Nie mogę ci przyrzec, kiedy to nastąpi — powiedział Lutek. — Porozumiem się z tobą jeszcze w tej sprawie... Zrozum, że muszę to sprytnie uczynić, by w nim nie wzbudzić najmniejszego podejrzenia... To sprytna bestia. Muszę oczekiwać

jakiejś specjalnej okazji, toteż nie mogę z góry powiedzieć, którego dnia się stanie.

— Ale w jaki sposób porozumiemy się w tej sprawie? W jaki sposób dowiem się, którego dnia o której godzinie Grün wyjdzie...

— Trudno mi z góry przewidzieć... Musisz być ze mną stale w kontakcie... Codziennie powinnaś do mnie dzwonić koło godziny pierwszej... Jeżeli uzgodnię z nim, że wyjdziemy, wtedy powiem ci telefonicznie: umówiłem się z ciotką Wandą — przyjeżdża dzisiaj do Warszawy. To będzie nasz umówiony znak, że muszę się z tobą zobaczyć, by podać ci dokładnie, dokąd wychodzę z Grünem...

— Zgoda.

— Ale stawiam jeszcze jeden warunek, który masz zakomunikować partii.

— Słucham. Cóż to za warunek?

— Sprzykrzyło mi się już życie w ochronie, wśród tych szpicłów. Dłużej nie mogę z nimi wytrzymać... Proszę cię więc. To znaczy chciałbym...

Po tym, jak zabiją Grüna, chcę, żeby mi dali możliwość rozpoczęcia nowego życia... Chcę raz skończyć z tym życiem, w które dałem się wciągnąć...

— Powiedziałam ci już, Partia da ci możliwość wyjazdu za granicę. Zresztą, o ile mi wiadomo, masz trochę zebranych pieniędzy.

Pozegnali się. Lutek wyszedł pierwszy z knajpy, za nim Zaborowska. Jej wcześniej postarzała twarz nabrała znów wyrazu. Łzy radości ukazały się w jej oczach.

Może zacząć od nowa życie, może zmyć hańbę swej zdrady?

Nazajutrz spotkała się z Pylkiem. Opowiedziała mu o wszystkim, umówiła się, że piątką, która ma wykonać wyrok śmierci, powinna być gotowa na każde zawołanie.

Oczy Zaborowskiej jaśniały radością.

— Jestem przekonana, że teraz już nie wydośćnie się z naszych rąk — powiedziała. — Ach, jakże szczęśliwa jestem, że mogę znów służyć partii, jakże szczęśliwa będę, gdy dowiem się, że ten kat, który mnie do zdrady zmusił — już nie żyje...

A tymczasem Lutek przejął się swą misją. Oczekiwał chwili, gdy będzie mógł wyostać Grüna z Ratusza, tak, by ta bestia nie mogła mieć żadnego podejrzenia.

Zaproponować po prostu Grünowi, by wyszedł na spacer, mogłoby okazać się bardzo ryzykownym. Grün polapałby się od razu, że Lutek knuje przeciw niemu spisek.

Należy w tym wypadku być bardzo ostrożnym i oczekiwać nadarzającej się sposobności...

Minał tydzień, dwa, trzy. Okazji wciąż nie było, a bojowcy niecierpliwiłi się. Codziennie byli w pogotowiu, codziennie oczekiwali nadejścia wiadomości:

Dzisiaj padnie Grün. Zaborowska codziennie telefonowała do Lutka, codziennie otrzymując jedną i tą samą odpowiedź:

— Ciotka Wanda jeszcze nie przyjechała.

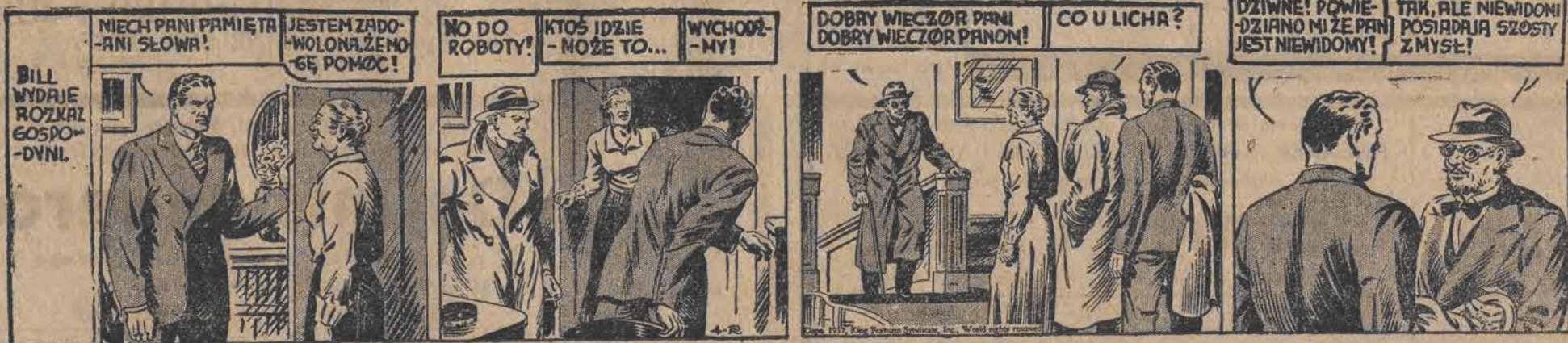
Aż nareszcie nadszedł długo oczekiwany dzień. Lutek i Zaborowska aż zadrżeli z radości: nareszcie Grün dał się złowić na wędłkę.

(Dalszy ciąg jutro)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Widzący ślepiec“



JUTRO: „NIESPODZIANKA“.

